Janina Łagoda

Są różne sposoby zarządzania państwem. Wśród nich poczesne miejsce zajmuje system demokratyczny. Ma on wiele definicji i tyle samo praktycznych rozwiązań, ale zawsze ich podwalinę stanowi pierwotny grecki źródłosłów, bo stamtąd jego rodowód: démos – lud i kàrtos – władza, co we wspólnej dosłownej interpretacji oznacza rządy ludu, ludowładztwo. Nie jest to ustrojowa doskonała zarządcza machina, ale na tyle przyjazna społeczeństwu, że nie stwarza zagrożenia dla rozwoju państwa i jego obywateli, a doskonaląc jej parametry państwo i mieszkańcy mogą czuć się bezpieczni oraz zyskiwać kolejne pozytywne stopnie w procesie poszerzania praw człowieka, pod warunkiem że relacje państwa i obywateli będzie łączył wspólny mianownik, tj. wzajemne zaufanie. Jakiekolwiek próby zachwiania tych proporcji niweczą ideę ludowładztwa. Pamiętać należy i o tym, że demokracja, to system bardzo wrażliwy na wszelakie niegodziwości i łatwo przekształca się w opresyjną maszynerię. Demokracja to zespołowy wysiłek wszystkich, u których szacunek dla dobra wspólnego jest tożsamy z estymą dla własności indywidualnej i na odwrót. Istotną przeszkodą dla trwania demokracji jest egoizm. Ale system ten nie lubi też chaosu, natomiast uwielbia rygorystyczne przestrzeganie trójpodziału władzy.
Dla przypomnienia podkreślić warto, iż silny wpływ na kształtowanie się współczesnych formuł demokracji miało wielu uczonych, a wśród nich Karol Monteskiusz (1689-1755), zwolennik trójpodziału władzy, Jan Jakub Rousseau (1712-1778), twórca zasady suwerenności ludu jako politycznej wspólnoty obywateli, od której wywodzi się legitymizacja władzy, John Locke (1632-1704), który odwołując się do poglądów empiryków takich, jak m.in. Kartezjusz (1596-1650) czy Franciszek Bacon (1561-1626), przedstawił własny sąd o naturze i pochodzeniu człowieka, opisując zasady demokracji konstytucyjnej, dla której każdy człowiek ma naturalne prawo do życia, wolności osobistej i posiadania własności, zaś ochrona tych praw, wedle niego, jest głównym zadaniem władz, którą wybierają wszyscy obywatele państwa. Był zwolennikiem umowy społecznej oraz trójpodziału władzy, akcentując szczególną rolę parlamentaryzmu.
Światłych mężów zajmujących się doskonaleniem demokracji było i jest wielu; rzecz w tym, aby ich dorobek nie był marnotrawiony przez domorosłych politykierów, których, jak się wydaje, przybywa w zatrważającym tempie. Częstokroć są to desperaci o zachowaniach kraszonych niechlubnymi przykładami szybkiego dorobku, a mniej świadomością misji, jaką ma do wypełnienia każdy polityk z prawdziwego zdarzenia.

Rzeźbienie demokracji

Demokracja nie jest loteryjną wygraną, ale tworem złożonych procedur politycznych, dyplomatycznych, ekonomicznych, mentalnych i wielu innych zabiegów czynionych przez instytucje państwa i społeczeństwo. Innymi słowy jest to zbiorowy wysiłek mieszkańców określonego państwa kształtowany różnymi sposobami w poszczególnych czasokresach swego istnienia.
W naszym państwie demokracja ma swoją historię z jej blaskami i cieniami. Nie zagłębiając się

w odległe czasy, wystarczy spojrzeć na okres międzywojnia, kiedy to demokracja została wystawiona na próbę i jej nie przetrwała. Wzrósł autorytaryzm, podobnie jak i wówczas w innych państwach europejskich, i nie tylko. Konsekwencje tego są wszem znane, a niektóre niechlubne fakty z tamtych lat jeszcze dzisiaj okazują żywotność, wzbudzając emocje w kontaktach międzynarodowych. Co gorsze nadal wyzwalają emocje i stają się wzorcem do naśladowania przez wprawdzie nielicznych współbraci, ale i to musi zasmucać oraz niepokoić. Niekiedy odnosi się wrażenie jakoby tragizm niedawnej wojny światowej był dla nich zwykłym epizodem w dziejach do końca nie zgłębionym i godnym powielania. Na szczęście są jeszcze siły, które dają skuteczny odpór takim zachowaniom, ale czy na długo? Różnie to bywa w poszczególnych krajach, nie wyłączając Rzeczpospolitej.
Po II wojnie światowej znaleźliśmy się, zgodnie z wolą Wielkiej Trójki, w obrębie państw tzw. demokracji ludowej, a więc w tej sferze, gdzie obowiązywała dyktatura partii proletariackiej przy zachowaniu pozorów demokracji parlamentarnej. Nie byliśmy wprawdzie państwem w pełni suwerennym, ale na tyle roztropnym, na ile było to niezbędne dla niezwykłego rozwoju kraju i społeczeństwa w ówczesnych realiach politycznych, o czym co niektórzy dzisiaj łatwo zapominają, a niekiedy bezmyślnie ironizują i zwalczają, a co naiwne – usiłują wymazać ten czas z historii. Tego nie da się uczynić. Pamiętać też należy i o tym, że zawsze też bliska nam była idea pełnej samodzielności przy zachowaniu autentycznych demokratycznych parametrów, a w szczególności rygoryzmu w przestrzeganiu trójpodziału władzy. Nie był to tylko upragniony monopol opozycji, ale ta myśl była zjawiskiem powszechnym, także u wielu sprawujących władzę, co jaskrawo uwidoczniło się na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, tj. podczas solidarnościowej metamorfozy. W tym momencie dostrzec można było zacieranie się różnic między rządzonymi a zarządzającymi. Budowało to wprawdzie korzystną atmosferę w kraju, ale z kolei utrudniało sterowanie państwem. Ponadto stwarzało wielu okazję do popełniania nieuczciwości m.in. uwłaszczanie się na publicznym majątku, a to już niewiele miało wspólnego z demokracją.
Droga ku temu, czym dzisiaj dysponujemy jako demokratyczne państwo, była wyboista, a i nadal wymaga wrażliwych sterników oraz zastępów tych, którzy potrafią ją naprawiać i modernizować, bo sztuka to niełatwa. Polityków, a więc osób zajmujących się zawodowo polityką jest wprawdzie u nas dostatek, ale jakość ich roboty w wielu przypadkach zatrważa. Poważną trudność sprawia im zgłębienie pojęcia interesu publicznego i własnego oraz zrozumienie relacji między nimi.
III RP, będąca młodą demokracją musiała przejść złożoną wielotorową transformację, podobnie jak i inne kraje tzw. demokracji ludowej, a wszystko po to, aby stać się kompatybilną z zarządczymi trendami górującymi w europejskim i światowym konglomeracie państw. Wymagało to dokonania modyfikacji najważniejszych problemów demokratyzacji naszego życia politycznego, kulturalnego i gospodarczego. Należało określić relacje między krajowymi ośrodkami decyzyjnymi, zdefiniować systemy wyborcze, ustalić reguły tworzenia gabinetów koalicyjnych, a także relacje między państwem i związkami wyznaniowymi, stworzyć warunki dla skutecznego funkcjonowania samorządu terytorialnego etc. Demokratyzacja naszego państwa trwa. Wciąż mamy do czynienia z rozedrganą sceną polityczną, zmieniającymi się zbyt często regułami wyborczymi, konfliktami między ośrodkami decyzyjnymi, ale i indywidualnymi waśniami obywateli, co nie zwiastuje bliskiej stabilizacji i rozkoszowania się renomą w polityce międzynarodowej.
Jeśli zamierzamy doskonalić naszą demokrację, to nie wystarczy tylko doraźnie trzebić toksyczne przejawy nieodpowiedzialnych politycznych zachowań, ale nade wszystko należy

posiąść umiejętność tworzenia samoczynnych mechanizmów uniemożliwiających naruszanie filarów demokratycznej egzystencji, a już na pewno nie wolno dopuścić do monopartyjnego zarządzania państwem. Takie tendencje niestety istnieją w kraju, a wyraziście można to dostrzec po zachowaniu głównej partii opozycyjnej i jej prezesa.

Egoizm nade wszystko

Truizmem jest twierdzenie, że celem każdej partii jest sprawowanie władzy i to najlepiej bez koalicyjnych ograniczników. W państwie demokratycznym zaistnienie takiej sytuacji jest nader trudne do urzeczywistnienia, ale zdarzają się przypadki, jak chociażby w tej chwili na Węgrzech, gdzie partia Fidesz – Węgierski Związek Obywatelski Viktora Orbana po raz kolejny sprawuje niepodzielną władzę.
A tak na na marginesie brzmienie skrótowca fidesz brzmi identycznie z łacińskim słowem fides, oznaczającym wiarę, uczciwość, zaufanie.
I u nas do niedawna pełnię władzy piastowała prawa i sprawiedliwa partia, oddalając się systematycznie od demokratycznych wzorców. Autokratyzm prezesa wypełniał posłannictwo tego ugrupowania. Nie było innych rozwiązań, których on nie aprobował. Miast demokratyzacji państwa nastąpił powrót do jednopartyjności, systemu znanego w przeszłości, tj. takiego, w którym państwem kierowała partia, a partią wódz. Przez blisko osiem lat byliśmy tego świadkami, ale i tkwiliśmy, najczęściej bezwiednie, w procederze rozbrajania demokratycznych konstrukcji z trudem zbudowanych w III RP. Zostały zagrożone w swoim niezależnym bycie instytucje państwa. Jaskrawość ataków uwidoczniła się nad władzą sądowniczą. Prezesowi został podporządkowany Trybunał Konstytucyjny, a następnie Krajowa Rada Sądownictwa. Trwa nadal walka o Sąd Najwyższy i jego sędziów. Także Państwowa Komisja Wyborcza jest przedmiotem zniewalana. Macki prezesa prawej i sprawiedliwej partii zagłębiły się również z całą mocą w gospodarce, finansach (NBP), szkolnictwie, mediach publicznych i prywatnych, służbach mundurowych, specjalnych etc. Z systemu zarządzania państwem zostały w pokaźnej części wyrugowane demokratyczne reguły sprawowania władzy. Wszystko musiało znaleźć się w dyspozycji partii, a kabaretowe „Ucho prezesa” nie było fikcją.
W tak przyjętym systemie sprawowania władzy, pozbawionej jakichkolwiek systemów kontrolnych, wynaturzenia z biegiem czasu zaczynają żyć własna energią, nad którą i partia i prezes tracą panowanie. Takiego to właśnie stanu dostąpiła, po ośmiu latach despotycznych rządów, partia władzy i jej prezes. Dzisiaj przytłoczyły je litanie zarzutów kryminalnych, ale i tych ze sfery jakości sprawowania władzy, bo arogancja to też karygodny styl administrowania państwem i społeczeństwem. Wszystko to stanowi wyrwę w demokratycznej budowli państwa.

Profanowanie demokracji

W nadmiarze notujemy przypadki bezczeszczenia przyjętych kanonów państwa demokratycznego i to w przedziale od naruszania konstytucyjnych unormowań poprzez aferalne indywidualne i grupowe przestępstwa do pospolitych czynów karalnych włącznie. A jeśli to się uzupełni wszechobecnymi intrygami, personalnymi manewrami, nepotyzmem, konspiracyjnymi układami oraz towarzyszącym temu wszystkiemu cynicznymi obrachunkami, to rysuje się przeraźliwy obraz stanu naszego ludowładztwa. Nie są to bynajmniej puste słowa, bo nieustannie potwierdzane codziennymi szokującymi wynikami audytów, kontroli, prokuratorskich śledztw i ustaleń służb specjalnych, a co w tym wszystkim naiwne to, to że owi politycy -

pospolici przestępcy uważają wszczęte przeciwko nim postępowania karne jako szykanę polityczną. Kiepska to linia obrony.
Wszystko to zawdzięczamy niedawnym ośmioletnim nonszalanckim rządom prawej i sprawiedliwej partii. Model zarządzania państwem stworzony przez prezesa wspomnianej partii okazał się indolentny. Jego istota sprowadziła się do tego, że państwem i wieloma samorządami kierowała partia, a nią prezes. I może ten zgubny system trwałby dłużej, ale okazało się, że chęć bycia ojcem kraju, przerosła ambicje i umiejętności prezesa w tym zakresie, a zwieńczeniem tych autokratycznych rządów stała się klęska wyborcza. Suweren potrafi cierpliwie znieść niegodziwości, ale też posiada umiejętności w wyciąganiu wniosków ze zdarzeń, które mu funduje władza i skutecznie je zmaterializować.
Prezes z Nowogrodzkiej, sprawując rządy detalicznie rozregulował trójpodział władzy, a przecież solidne funkcjonowanie tego mechanizmu warunkuje demokratyzację życia społecznego. Uczynił to z premedytacją po to, aby parlament, rząd, prezydent, Trybunał Konstytucyjny, KRS, Sąd Najwyższy, NBP, spółki skarbu państwa, media publiczne etc. były pod jego nadzorem. I to osiągnął, ale chyba w pełni nie zdając sobie sprawy z tego jak wielką szkodę wyrządził państwu i społeczeństwu. Taki sposób trzymania władzy ma dwie odsłony. Jedna to pełnia samozadowolenia, kiedy jest się u władzy. A druga, kiedy to wyborca wyznaczy nieudolnie rządzącym miejsca w ławach opozycji. Tak się też stało. Prezesowi i jego akolitom trudno zgłębić istotę szkód, jakie wyrządzili polskiej demokracji. Nie sposób też wyzbyć się im arogancji i języka pogardy. Nadal uważają się za tych, którzy mają wyłączność na sprawowanie władzy, mimo że została im ona zabrana w wyborczej formule.
Skazą na naszej demokracji jest preferowanie przez prezesa prawej i sprawiedliwej partii metody zarządzania państwem polegającej na skłócaniu społeczeństwa po to, aby móc swobodnie nim manewrować, wzmacniając własną wodzowską pozycję, bo na tym mu wyłącznie zależy, nie bacząc na interes państwa i społeczeństwa. Jak się okazuje efekty tego są coraz skromniejsze, ale nadal ważące na atmosferze politycznej w kraju, bo rękawicę częstokroć podejmują rządzący, co niczego dobrego nie wróży. Pamiętać też należy i o tym, że partia prezesa, to blisko trzydziestoprocentowy elektorat, a tam procesy oceniania jego czynów mają różną wymowę. Krytycyzm jeszcze w powijakach. Nadal waży przekaz dnia, a w nim prezes jest zawsze nieskazitelnym i ma rację.
Gruntowaniu demokracji w kraju nie służy stan współpracy z granicznymi sąsiadami, zwłaszcza z Republiką Federalną Niemiec, ale i z pozostałymi również, no może poza Ukrainą, lecz i ten tragiczny przypadek można mierzyć falą sinusoidalną. Rzecz o tyle znamienna, że granic łatwo się nie zmienia, a tym bardziej sąsiadów. Świat zna wiele przypadków granicznych sporów, które po latach waśni kończyły się restauracją dobrosąsiedzkich przymierzy (np. Alzacja i Lotaryngia, Włochy – Austria o Południowy Tyrol etc.). Ukraina kiedyś też będzie musiała ułożyć stosunki z wielkim sąsiadem i być może Krym i Donbas będą osią sporu. Tego nie wiemy, ale relacje miedzy tymi państwami - dla ich dobra - powinny być poprawne. Są też spory, które toczą się od lat i ich końca nie widać, np. Indie i Pakistan odnośnie Kaszmiru. Ale czy my musimy iść tą drogą i ustawicznie prowokować zachodniego sąsiada, który okazuje nam życzliwość w wielu sprawach, a nadto jest naszym największym partnerem handlowym? Chyba nie. Pamiętać też należy i o tym, że Polska Piastowska była zawsze bliska Rzeszy, a chrzest Polski został przyjęty z rąk któregoś z biskupów niemieckich.
W tych niecnych zachowaniach rolę inicjatywną odgrywa prezes prawej i sprawiedliwej partii, wykorzystując ten fatalny urobek płynący z waśni dla potrzeb krajowych, tj. na rzecz wzmocnienia pozycji partii i własnej osoby. Cena takiego postępowania, odrażająco

wygórowana, tchnie egoizmem. Świadczy też o ignorowaniu przez prezesa spraw państwa. W procederze profanowania demokracji w kraju ma też swoje zasługi Prezydent RP, który nie tylko przyczynił się do pogłębienia chaosu w wymiarze sprawiedliwości, ale co gorsze utrudnia jego naprawę, a to już jest niechlubnym ewenementem we władczych zachowaniach głowy państwa. Nie jest też życzliwy wobec poczynań rządu w sferze realizowania polityki zagranicznej (np. kontrowersje wobec ambasadorskich nominacji, publiczne niepochlebne wypowiedzi o UE i jej organach, sceptycyzm wobec orzeczeń międzynarodowych trybunałów sądowniczych w sprawach dotyczących Polski, nieufne opinie o zachodnim sąsiedzie etc.). Inaczej spoglądając na relacje: urząd prezydenta – rząd, dochodzi się do wniosku, że coraz bardziej upodabniają, się one do koegzystencji rządu z opozycją, a ona, ma praktycznie jeden wymiar, tj. permanentnej waśni, a nie jest to atmosfera sprzyjająca budowaniu kraju szczęśliwości.

Marzeniem zgoda narodowa

Rządy ludu to z jednej strony perspektywa poszerzania skali pragnień i wolności obywateli, a z drugiej strony problem wyboru takich kierunków rozwoju, które byłyby optymalne dla prosperity kraju i angażowały w to dzieło maksimum obywateli. Założenia te brzmią dumnie, ale są trudne do zrealizowania nawet w państwach o ugruntowanych tradycjach demokratycznych, a cóż dopiero tam, gdzie wyrastać ona zaczyna. Jest też oczywistością, że w państwach demokratycznych z uwagi na swobody w uprawianiu intelektualnych praktyk, funkcjonuje wiele partii politycznych o przeróżnych koncepcjach oglądu
i przeobrażania rzeczywistości, co też nie ułatwia zarządzania państwem. Dlatego w znamienitej większości w tych krajach mamy do czynienia z rządami koalicyjnymi; opartymi na fundamencie szeroko rozumianego kompromisu.
W takiej sytuacji znalazł się nasz kraj, który od dawna jest państwem demokratycznym, ale przez ostatnich osiem lat władzę sprawowała monopartia ze wszystkimi egoistycznymi ułomnościami. Miała wprawdzie w swoim składzie kilka pomniejszych frakcji, lecz ich poczynania nie wykraczały poza przyzwolenia udzielone przez ugrupowanie dominujące, tj. prawą i sprawiedliwą partię i jej guru – prezesa. Zaprzeczało to kanonom demokracji i coraz bardziej zbliżało się ku autorytaryzmowi.
Aktualnie krajem zarządza koalicja kilku partii o różnych usposobieniach i różnej wielkości. Początki współpracy były optymistyczne, lecz w miarę upływu czasu subtelności umierają a zstępują niechciane duchy waśni, co już wietrzy kres harmonijnej współpracy. Sprawę dodatkowo komplikuje trwająca kampania wyboru prezydenta RP, kiedy to w szrankach o ten ważny urząd stanęło kilkoro przedstawicieli obozu rządzącego i niestety z sobą rywalizują, co jest odbierane jako międzypartyjne ataki. A jeśli uzupełni się to faktami kontrowersji koalicjantów co do niektórych ustaw z poręki rządu objawianych podczas głosowań, to nasuwa się pytanie: czy koalicja jeszcze istnieje i jest zdolna do podejmowania zgodnych inicjatyw? Ogromną szkodą byłoby obrócenie w perzynę wspólnego programu partii koalicyjnych.
Ideą demokracji jest łączenie społeczeństwa wokół szlachetnych celów. To zadanie trudne, a w wielu punktach niemal utopijne, zwłaszcza kiedy koalicja rządząca usiłuje nakłonić opozycję do współpracy przy określonym ważkim dla kraju zadaniu. Wówczas miast aprobaty pojawiają się dwa zgubne wyrazy: my, oni. Dotąd nie znaleziono skutecznego sposobu na zasypanie tych złowrogich określeń. Są wprawdzie budujące chwile, kiedy to niemal cały naród jednoczy się wokół określonego problemu (np. kwestia uchodźców z Ukrainy, wydatki na zbrojenia,

katastrofa smoleńska, śmierć Pawła Adamowicza – Prezydenta Gdańska etc.).
Należy też zdawać sobie sprawę i z tego, że żadna partia polityczna nie obejmuje w pełni spraw związanych z dobrem Polski i Polaków (partia – łac. pars – część), mimo że każda z nich głosi potrzebę łączenia Polaków. W praktycznej ocenie są to tylko propagandowe zawołania, których realizacja to zwyczajny fantazmat, tj. wytwór wyobraźni. Tak więc zgoda narodowa nadal będzie naszym marzeniem.

□ □ □

W demokracji żyć będziemy, lecz ważna jest jej jakość. Nie można się tylko werbalnie zachłystywać demokratyczną formułą rządów, ale liczą się przede wszystkim czyny na rzecz poprawy jej jakości, a z tym mamy duży problem. Zbyt wiele faktów świadczy o nonszalanckim podejściu do obowiązującego modelu zarządzania państwem. Z jednej strony partie niosą na swoich sztandarach wysublimowane hasła dotyczące praworządności, niepodległości, bezpieczeństwa, patriotyzmu, gospodarki, kultury, rodziny, awansu społecznego etc. Z drugiej zaś strony realizacja tych szczytnych zawołań napotyka na przeróżne bariery, a ich wspólnym mianownikiem staje się wzajemna partyjna awersja. Ów potrzask tamuje proces demokratyzacji państwa, i jak dotąd, nie znaleziono sposobu na uwolnienie się od niego. Nie pomagają wybory, nie leczą tego referenda.
Po chwilowych euforiach jedności w pospiechu wracamy na wcześniejsze antagonistyczne pozycje i dopiero wówczas politycy odczuwają samozadowolenie. Postępują więc odwrotnie do tego, co nakazuje im ich status, tj. czynienie dobra. Różnice zdań między nimi są na tyle drastyczne, że praktycznie uniemożliwiają dialog. A przecież przyczyna bogactwa narodu tkwi wyłącznie w demokratycznych strukturach państwa, gdzie szerokie warstwy społeczne są zaangażowane w życie polityczne i gospodarkę, co dostrzegli ubiegłoroczni nobliści z zakresu nauk ekonomicznych: Daron Acemoglu, Simon Johnson i James A. Robinson. Warto, aby rodzimi politycy zgłębili chociażby nauki tych uczonych.

Janina Łagoda